

Verba magistri

(Dokończenie ze strony 17)

zji lirycznej ściśle korelującej z rzeczywistością. Kiedy pojawia się „taki typ poezji” krytyka waha się użyć określenia „debiutant”. Dwadzieścia trzy lata – to piękny wiek, żeby wejść w świat sztuki – tworzyć lirykę znacznej świadomości istnienia i świadomości słowa. Mamy tu wejście poety w sprawy życia ostateczne – jego monolog o potyczkach z losem i naszych ziemskich upadkach właśnie się rozpoczął.

W latach siedemdziesiątych Andrzej Zieniewicz napisze o poecie, który był i jest nadal „myślowo wypłacalny”: *Wawrzekiewicz jest zmysłowcem. Z upodobaniem operuje konkretnymi, urzeka go bujność, różnorodność świata.*

Oczywiście z perspektywy lat, kiedy dorobek poety nie został definitywnie zamknięty – inaczej odczytujemy jego artystycznie ujęte posłanie. Każdy wiersz zamyka w sobie część autobiografii – najszybszej i najbardziej intymnej. Słucha mędrców, którzy mówią, że poezja powinna dać jedynie świadectwo prawdzie (i tylko prawdzie).

Wróćmy raz jeszcze do rozważań Zieniewicza: *U Wawrzekiewicza np. jest to zamiłowanie do pięknej kadencji zdania przy zachowaniu „ciemnego” toku wywodu, montowanie metafor ze zbitek „konkret plus abstrakt”, do obrazów „zagadkowo-subiektywistycznych”, (...) operujących grą pojęć ogólnych (miłość, życie, śmierć etc.), do fascynacji śmiercią i „tamną stroną”, co bywa wynikiem nie tylko dyspozycji psychologicznych, ale także jedną z konsekwencji myślenia „młodopolskiego” hipostazującego pojęcia abstrakcyjne, i do całej gamy podobnych zabiegów...* [krytyk sięgnął do następujących tomów: „Przed sobą” (1973), „Serce przepiórki” (1977)].

W konsekwencji taki stosunek do rzeczywistości jest ekspozycją typowej autonomii: Ja – Świat. Dzisiaj wiemy (po latach wielu od debiutu) że poezja Marka Wawrzekiewicza oscyluje pomiędzy perspektywą eschatologiczną a perspektywą egzystencjalnego konkretności. Posiada ciekawą metaforykę, frazeologię niebanalną. Zadziwia sugestywną impresją – wyobraźnią i polotem. Ktoś powiedział, że paradygmat literatury jest paradygmatem nowych wartości poprzez słowo: zdarza się, że niekiedy prawdziwe treści ukryte są za nieprzezroczystą kurtyną słowa – w tym przypadku chodzi tu o pewien przefiltrowany w czasie, bilans życiowych doświadczeń i refleksji. Jestem przekonany, że powinniśmy oczekiwać od poety jeszcze wielu wierszy, które na kształt gwiazdozbiorów wyznaczać będą kierunek rejsów.

Marek Wawrzekiewicz to autor przeszło trzydziestu książek – tomów wierszy, szkiców, powieści, antologii i książek przekładowych – tłumacz z kilku języków słowiańskich. Amator kultury, organizator Warszawskich Jesieni Poezji. Od roku 2000 Prezes Oddziału Warszawskiego Związku Literatów Polskich, a od roku 2003 Prezes Zarządu Głównego.

„Omnia mea mecum porto”: mówi łacińskie przysłowie: co znaczy: „Prawdziwym bogactwem człowieka jest jego wartość wewnętrzna”. Słowa Cicerona bez wahania przypisuję Teresie Gniazdowskiej, która kieruje sekretariatem Zarządu Głównego od ponad trzydziestu lat. To Dobry DUCH (oko i ucho Prezesa) – i „co najważniejsze i chyba na mapie literackiej Polski najcenniejsze – jest jego przyjaciółką. Jest naszą przyjaciółką czyli całej społeczności pisarskiej – nie znaczy to – jak mówią Anglicy, że „przyjaciel wszystkich nie jest niczym przyjacielem”. Niech mi wolno będzie złożyć (za pozwoleniem wielu) Jej – ofiarę miłości z naszych udurczonych serc...

Marek Wawrzekiewicz jest piewą miłości – od dawna rozwija nieustannie swoje liryczne instrumentarium. Wzbogaca środki wyrazu, doskonalą formę. Oto fragment wiersza oszlifowanego szlachetnym kunsztem poetyckich reguł:

*Spod grzyw
Kruczych włosów błysnęły oczy surowe
i sprawiedliwe.
Kiedy tłum ucichł, otworzyła usta i przemówiła
stalowym głosem:
– Znowu zrobiłam go w wała.
Tłum zrozumiał i zakłaskał. On zrozumiał
ostatni.*

Kim tak naprawdę jest podmiot liryczny w poezji Wawrzekiewicza? Genowefą z Brabantu, której włosy były z wiatru, czy Penelopą Ulisesa, żeby ukazać się wszystkim oczom jako uosobienie szczęścia, czy Gryzeldą „uszlachetnioną przez wiarę i oczekiwanie”. Oczekiwanie na coś – co może się zdarzyć. Ale dzisiaj nie chciałbym mówić o przeszłości – chociaż przeszłość istotna jest o tyle, o ile żywa jest i obecna w teraźniejszości. Czas bowiem, a w ślad za nim historia, w której wyraża się upływ czasu, jest w moim odczuciu bardzo plastyczny. Czego dowodem jest nowy tom wierszy poety „Chwila jawy” (2021).

„Chwila” czyli przeciąg czasu, moment, mgnienie oka, mig, pora właściwą lub niewłaściwą (na coś co jest ważne – na życie, na umieranie – albo na życie wieczne. „Jawa” to stan czuwania – na jaw – wyjść na jaw jako byt amorficzny, zmienny, nieuchwytny i nieznan. Tworzący może jakąś drugą rzeczywistość, gdzie wydarzają się sprawy – fakty, działania. Przedmioty odzwierciedlają właśnie tę drugą rzeczywistość, która na moment znikła gdzieś w otchłani czasu.

Żeby być kimś, trzeba słowa swoje wyodrębnić z chaosu „pustosłowa” wydobyć z anonimowości i nieistnienia. Uwierzyć, że wystarczy poetyckiej materii – do końca trzeba znać miarę swoich twórczych możliwości:

*Nie przejmuj się. Tyle masz jeszcze przed sobą
Nadziei, oczekiwań, niespełnień. Niespełnienia
Są tylko przelotnie bolesne – (...)
Nie martw się. Tyle przed tobą dróg,
Celów, wabiących zaułków i zarośli
(...)
Tyle gestów pożegnania. Otrzyj twarz wiatrem
(„Tyle”)*

Nie każdy może sobie pozwolić na legendę, którą się samemu stworzyło – można z powodzeniem tę legendę narzucić innym. Ale wówczas śmierć (kogoś bliskiego) jest takim samym sensem jak poetyckie tworzenie. Tyle tylko, że jesień życia usposobiła poetę jeszcze bardziej filozoficznie – a przecież on był zawsze refleksyjny, a dzisiaj jego refleksja liryczna zabarwiła się wieloma doświadczeniami:

*Niekiedy myślę, że ciągle jest.
Powiada mi o tym powiew wiatru i zapach
Rzadko występujący w przyrodzie
(...)
I dzień, w którym urodziła
I umarła.
Byłem jeszcze dość młody,
Ale nie miałem siły
Zamknąć jej oczu.
Pamiętam jednak ostatnią łzę
I nie mogę sobie darować,
Że ją otarłem.*

(„Łza”)

A może wszystko co wydaje się nam godne uwagi pochodzi z przeszłości? Mickiewicz i Słowacki przesyłają nam impulsy (tak samo jak Norwid). O źródłach wiemy dość dużo, obrosły „tkanką życia” – że Biblia, chrześcijaństwo, Grecja i Rzym „kojarzone są z filozofią mądrości” i gdzie każde słowo wydaje się takie wyraziste. A ten świat nie jest jakimś absurdalnym wymysłem i dlatego podlega ocenie: apologii dobra i demaskowania zła. Właśnie taki kształt trudnej akceptacji świata znajduje swój odpowiednik w wierszach z tomu „Chwila jawy”: *Nie ma świadków, umarli. Nie ma doświadczeń, / Na które można by się powołać, nie ma argumentów. / Nie ma logiki i precedensów. Umysł jest przecież / Bezrozumnym tułaczem, wędruje od bólu do tęsknoty, / Od ściany do eksplodującej ziemi.*

I tutaj dotykamy filozoficznej strony poezji Wawrzekiewicza zamykającego się chyba najpełniej w przytoczonym wierszu.

W „Chwili jawy” doszedł jeszcze jeden, tym razem w pełni uświadomiony element szczerości – jest to rodzaj szczerości, który każąc dokonywać poecie nieustannego samookreślenia, równocześnie przeprowadza je w odniesieniu do poetów, którym nie było dane dopowiedzieć ostatniego słowa o sobie samym.

A więc:

*Dzieje się miłość. Dzieje. A właściwie trwa.
Pytasz mnie: dlaczego? Jakbyś chciała zapytać:
za co.*

*Nie wiem – odpowiadam. I to jest
najwłaściwsza
Odpowiedź na pytanie o zjawiska nierealne.*

Miłość została tu „wystawiona” na plan pierwszy, stała się podstawowym celem i przesłaniem. Problem w postaci „czyśca codzienności” okaże się faktem brutalnym dopiero wskutek agonii uczucia:

*Pamiętam, gdy dotknęła lekko mego czoła.
A owady huczały pomrukiem basowym,*